

Artur Gruszecki.

# Po ślubie.

12

— Nie mam zamiaru, ale na przypadek...  
Skibowski spojrzał bacznie na niego, na panie, może coś zmiarkował, bo spytał:

— Czy państwo razem jedziecie?  
— Niel — odpowiedział stanowczo Bachmacki, — te panie jadą w góry z polecenia lekarza... przypuszczalnie przyjadą do nich ich mężowie.

— Hm... tak? — spojrzał podejrzliwie, — właściwie, poco panie jadą do Grotowa? W żadne choroby pań uwierzyć nie mogę, bo wyglądacie jak samo zdrowie, więc w jakim celu ten wyjazd?

— Pozory mylą, — powiedziała Natalcia — i doktor zalecił nam wyjazd.

— Że nie do Grotowa, jestem pewny, — zaśmiał się, — paniom uśmiecha się zabawa, muzyka, tańce, towarzystwo przyjemnych ludzi, a tego nic a nic niema w Grotowie, ani kasyna, ani kawiarni, ani restauracji.

— A cóż tam robią ludzie? — zdziwiła się Natalcia.

— Panuje zupełna swoboda, — zaśmiał się, — każdy tak żyje, jak mu się podoba. Chce ktoś użyć samotności, nie potrzebuje znać się z nikim, a woli towarzystwo, znajdzie sympatycznych. I jak zwykle, ludzie się kochają, nie lubią, plotkują i używają spacerów.

— Dalekich? — spytała Romcia.

— Do Kościeliskiej Doliny, do Chochołowskiej, do Zakopanego, do Orawy... gdzie kto chce.

— Ostatecznie spacerują się znudzą, — zauważył Bachmacki.

— Może pan używać sportu.

— Jakiego? — spytała Natalcia, która widziała u krawcowej suknię sportową i była pewna, że będzie jej bardzo dobrze w tego rodzaju kostiumie.

— Są lasy i można polować.

— Ach, to mój mąż jest amatorem polowania, — powiedziała Romcia.

— Są ryby, psrągi w rzece, i kto lubi, może się zajmować rybołówstwem.

— Mój mąż trochę lubi, — rzekła Natalcia, — ale mąż Stasi, pan Orszycki, przepada za tą rozrywką.

— Często bywają turyści, taternicy, botanicy, lingwiści... jednym słowem zupełna swoboda, zajęcia.

— To panowie, — zauważyła Natalcia, — no, a panie?

— Panie?... Młode prawdopodobnie się kochają, stroją, jeżdżą... inne modlą się, plotkują, pilnują mężów, dzieci, gospodarstwa...

— A tenis? Takie są zgrabne sukienki do tej gry.

— Nic nie wiem o tenisie... ale można chodzić na gryby.

— Na gryby? — zawołała Romcia ucieszona, — uczyłam się kiedyś wierszy o grzybobraniu, to było ładne, nawet trochę pamiętam.

— Zapewne o Telimenie, — podpowiedział Skibowski.

— Tak! Tak!... Tam była Telimena, — mówiła uradowana przypomnieniem i swą pamięcią, — pan zna te wierszyki.

Bachmacki, chcąc ratować nieuctwo Romci, rzekł z uśmiechem:

— Pani Romano, niech pani nie żartuje, wszyscy znamy Pana Tadeusza.

— Pana Tadeusza, którego? — spytała z całą naiwnością Natalcia.

— Ależ Mickiewicza, — oburzył się Bachmacki.

— A pani myślała o ładnym chłopcu, — śmiał się Skibowski.

— To nie... ale... — zaczerwieniła się.

— Nie ma pani czego się wstydzić, — uśmiechnął się Skibowski, — radość życia jest więcej warta od radości książki.

Bachmacki, chcąc przerwać tę literacką rozmowę, spytał:

— A życie w Grotowie na ogół drogie?

— To zależy... Nas było cztery osoby i żona wydawała dziennie cztery korony, czasem mniej, czasem więcej.

— Tego lata będzie pan w Grotowie?

— Prawdopodobnie... i jeśli pani, — zwrócił się do Romci, — nie znajdzie przyjemniejszego

towarzystwa, służę pani pomocą przy zbieraniu grzybów.

— Dziękuję panu... ale ja wolę sama, — zarumieniła się.

— Sama? Pani! W tych lasach i borach są niedźwiedzie, wilki, rysie, dziki, trzeba koniecznie mieć obrońcę, chyba że pani sama strzela celnie.

Ach, nie! Ja się boję strzału, — zawołała szczerze, — taki huk!

— A jednak mąż myśliwy! — śmiał się.

— Ale w polu, nie w domu.

— Czasem i w mieście, — zaśmiał się Bachmacki.

— Chyba na budowie, — uśmiechnęła się.

Garson podał spis potraw i czekał zleceni. Panie wybrały kurczęta i szparagi. Skibowski odmówił, gdyż na sali zostawił swe towarzystwo.

Wszedł Niedzicki, spojrzał na nieznanego mu Skibowskiego, ale sądząc, że jest to przyjaciel Bachmackiego, skoro zaprosił go do gabinetu, nie zważał na niego i całując kilkakrotnie rękę Natalci mówił:

— Spieszyłem na łeb na szyję, dowiedziałem się, że pani tutaj, ale w drodze złapał mnie mąż pani i zamęczał mnie pytaniami, gdzie jadę na urlop. Bredziłem przed nim jak w gorączce, uwierzył, że jadę do Ostendy, — śmiał się.

Bachmacki z uśmiechem złośliwym przysłuchiwał się tym wynurzeniom, a Natalcia napróżno chciała mu przerwać płynne opowiadanie. Dopiero gdy skończył, powiedziała niezręcznie:

— Dlaczego pan zwraca się z tem tylko do mnie... jest tu przecież Romcia i panowie.

Spostrzegł Niedzicki swój błąd i szybko mówił: — Dlatego pani opowiadałem, gdyż przyrzekłem panu Szabelskiemu odprowadzić panią do domu.

Teraz dopiero Bachmacki zaznajomił panów, dodając do nazwiska Skibowskiego:

— Nasz łaskawy informator o Grotowie.

Niedzickiego to dotknęło, chciał bowiem uchodzić w oczach Natalci za znajomego się na wszystkim, i rzekł żartobliwie:

— Dużo o tej dziurze nie można powiedzieć, nieprawdaż panie? To jedno dobre, że niema tam depesz, telefonów, niespodzianych wizyt i przyjazdów.

— Jeśli panu na tem zależy, to muszę rozwiać miłe nadzieje, — odpowiedział dość chłodno, — bo łatwiej w takim Zakopanem uprzedzić kogoś o niemiłej wizycie, aniżeli w Grotowie... Miło mi było usłużyć paniom, — wstał z krzesła, — a teraz pozwolą panie, że je pożegnają.

Dla formy proszono go, ażeby został, ale wymówił się oczekującym go towarzystwem i wyszedł.

— Co to za ananas? — spytał kwaśno Niedzicki, — i dlaczego mówił o niemiłej wizycie?

— Tak sobie, — powiedział lekceważąco Bachmacki, — o, oryginał, ale dużo nam powiedział o Grotowie.

— I z Romcią wybiera się na grzyby, — powiedziała złośliwie Natalcia.

— Ja mu przecież odmówiłam, — zarumieniła się.

— No, myślę. taki stary, — zaśmiała się Natalcia, — ale wiecie państwo, ten Grotów wcale mi się nie uśmiecha.

— Nieszczególny, to prawda, — przyznał Niedzicki, — ale już go trochę znamy i bądź co bądź, Zakopane pod boki, a jeśli mężowie przy bombce piwa wybiorą gorszą dziurę? Sądzę, że lepiej będzie zgodzić się na Grotów i o ile się da, nie tylko umożliwić, ale i uprzyjemnić sobie tam pobyt.

— O, pan Lolek zawsze dobrze radzi, — spojrzała na niego mile Natalcia.

— Ach, z taką radą! — wzruszył ramionami Bachmacki, — tak czy siak, nie mamy innego wyboru tylko Grotów, ale idzie o to, co jeść? gdzie jeść? gdzie spać?... Trzeba przyznać, że ci piwosze z pod świętego Jana obrali wieś idealną, ażeby zapewnić wściekle nudy swym żonom.

— Wiecie co? — zawołała nagle Natalcia, — ja was będę stołowała! Otworzę pensjonat i wszytko w porządku.

— Ja zapisuję się na pierwszego pensjonarza, — zaśmiał się Niedzicki, — płacę pięć koron z wiktem i opierunkiem.

— O, bez prania... to kłopotliwe, daję tylko obiady i kolacje.

— Dodaj, pani Natalciu, śniadanie i spanie kątem, już nie wymagam osobnego salonu.

— O, co to, to nie! Szukaj pan sobie pokoju... Możecie panowie razem mieszkać.

— To krępujące ze względu na oczekiwane wizyty, — zaśmiał się Bachmacki.

— No, i z ceny musi pani opuścić, — rzekł Garson wniósł zamówione potrawy, ustawił na stole, odkorkowywał wino, co nie przeszkodziło Natalci spytać:

— A ty, Romciu, ze mną, dobrze?

— Nie wiem... mąż wysze ze mną Marcinową, bo jej bardzo ufa...

— Weź mnie pani za stołownika, — zaproponował Bachmacki, — nie będę wymagający i zapłacę, ile pani każe, — patrzył rozczerwony na Romcię.

— O, to grzeczny kawaler, — chwaliła Natalcia, — nie taki skąpy, jak ten brzydki Lolek.

— Pana nie będę stołowała, — powiedziała Romcia stanowczo, — coby Marcinowa pomyślała, ale mogę czasami zaprosić.

Natalci podobał się nadzwyczajnie jej pomysł założenia pensjonatu. Szybko obliczyła, że stołując za pięć, a chociażby za cztery korony dziennie, mogłaby w ciągu dwóch miesięcy, mając tylko pięciu stołowników, zarobić ładną sumkę.

A pieniądze były jej bardzo potrzebne, nie tylko na suknie letnie, wycieczkowe, sportowe, ale gdy wróci ze wsi, zacznie się sezon jesienny i czekają ją wielkie wydatki.

Od męża nie może żądać większych pieniędzy, bo toby zakwaśiło ich życie małżeńskie, i wreszcie mąż może odmówić. Niedzicki zaś dał już dosyć, no i teraz musi dać, bo jakże pokazać się w Grotowie i w Zakopanem bez sportowej sukienki, odpowiednich bucików i kapelusika. A znów niepodobna zbyt dużo wymagać od niego, bo się zniechęci i odsunie.

Pozostaje jej pensjonat. Sam Pan Bóg natchnął ją tą myślą. Niedzicki napewno będzie się stołował, a Bachmackiego ściągnie przez Romcię, której opuści coś z pięciu koron, nawet weźmie trzy, albo dwie korony, bo Romcia może przyciągnąć innych stołowników.

— Jestem zdecydowana założyć pensjonat w Grotowie, — rzekła, — tylko muszę sobie zapewnić stosowne mieszkanie. Czy pan mi pomoże? — spojrzała powłóczyście na Lolka.

— Radbym... ale nie wiem jak, teraz mamy w banku dużo pracy... nie mogę wyjechać..

— Prawda! i ja nie mam mieszkania, — zawołała Romcia, jak gdyby odkryła nieznaną prawdę, — jeśli będą trudności, mąż może się rozmyśleć, i co ja zrobię? — patrzyła na Bachmackiego, szukając pomocy.

— Mieszkanie będzie, ręczę, — rzekł Bachmacki tonem stanowczym.

— Mój kochany panie Bolku, i dla mnie! — prosiła Natalcia składając ręce, — cały domek, dobrze? Muszę mieć pokój jadalny dla stołowników.

— Pod warunkiem, — uśmiechnął się Bachmacki, — że pani namówi panią Romcię, ażeby mnie stołowała.

— Zrobię to, przecież Romcia jest moją przyjaciółką.

— Dobrze... teraz idę do Skibowskiego, biorę adresy i dziś napiszę, — wstał i poszedł.

— Ach, jak ja się cieszę z tego pensjonatu, — klasnęła w ręce Natalcia, — to będzie cudownie!

— Czy jednak pomyślała pani, że trzeba będzie dużo talerzy, szklanek, widelców, łyżek...

— Liczę na pana... Do banku przychodzą różni kupcy z weksłami i pan wypożyczy u nich na dwa miesiące, kupować przecież nie mogę, bo straciłabym cały dochód.

— Starać się mogę, ale nie wiem, czy mi się uda?... Dlaczego jednak nie ma pani pożyczć od znajomych, to będzie łatwiej i taniej.

— Może i tak zrobię... Romciu, czy mogłabyś mi pożyczyć trochę naczyń?

— Zobaczę, muszę się obliczyć.

— Poco masz się obliczać? Zamieszkamy razem i u mnie będziesz się stołowała.

— A co zrobię z Marcinową? A co mąż powie?

— Marcinowa może mi pomagać i otrzyma jedzenie, a z mężem poradzisz sobie, zresztą ja sama z nim pogadam.

— Szkoda, że Marski jedzie z żoną, stołowałby się pewnie u pani, — rzekł Niedzicki popijając wino, — chociaż jeśli jedzie Orszycka, to chętniej jadłby u niej.

— To dziwne, — powiedziała Natalcia, — co on sobie w niej upatrywał? Ani ładna, ani mądra, a ten traci na nią olbrzymie pieniądze.

— A pani skąd wie o tem? — spytał Niedzicki.